

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIĄTEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *



Widok Żółkwi z góry Haraj.

W 300-setną rocznicę założenia Żółkwi.

Dnia 22-go maja b. r. miasto Żółkiew obchodziło wielką pamiątkę, oto święciło 300-setną rocznicę swego założenia, na którą to uroczystość zjechały tysiące Polaków z całego kraju.

Żółkiew ma sławną w dziejach narodu przeszłość, bo była gniazdem najzaciejszych i najdzielniejszych bohaterów naszych o których słusznie wyryto na pomniku słowa:

„Tobie wrogu na postrach
„Tobie przechodniu na wzór“.

Gród ten założył z końcem XVI wieku sławnej pamięci hetman Stanisław Żółkiewski; postawił go tu jako strażnicę i tarczę przeciwko napadom tureckim, o czym świadczy dziś jeszcze dający się odczytać napis:

„Stanisław Żółkiewski, kasztelan lwowski, hetman polny wojsk Królestwa polskiego, pracując w wielu bitwach dla Ojczyzny, ażeby siebie i sąsiadów swoich obronić od niespodziewanego najazdu nieprzyjaciół, tę twierdzę warowną z fundamentów zbudował“.

Sam on budowę jego nie kierował, bo zajęty ciągle wojnami, zaledwie wpadał od czasu

do czasu na odpoczynek do grodu, a budowała go małżonka jego, niewiasta mężna, dzielna, która nie lękając się grożącej od wschodu nawały, gospodarowała w domu, zakładała nowe osady, doglądała budowy zamku, zbierała pieniądze potrzebne na wojnę, ekwipowała nowo zaciężne hufce i posyłała je mężowi.

W roku 1603 król Zygmunt podniósł Żółkiew do rzędu miast i nadał mu prawo magdeburskie, wnet też zaczęli tu osiadać rozmaici rzemieślnicy, a pomiędzy nimi głównie ci, co sporządzali rynsztunek wojenny, a więc puszkarze, kowale, rymarze, paśnicy, ślusarze i siodlarze.

W roku 1820 hetman poległ pod Cecorą, a syn jego Jan raniony ciężko, dostał się do niewoli tureckiej. Gdy wieść straszna dostała się do Żółkwi, mężna wdowa, nie założyła rąk rozpaczliwie, ale z najwyższym trudem zaczęła zbierać pieniądze potrzebne na wykupienie ciała męża i wydostanie z niewoli syna. A sumy to były ogromne, bo Turcy zażądali przeszło trzech milionów złp. Więc Regina Żółkiewska zastawiła ziemię, sprzedała klejnoty rodzinne, pojechała do króla i uzyskała pozwolenie: bicia potrzebnej na wykupno monety w Żółkwi, a że jeszcze potrzebnego złota zebrać nie mogła, pokrewne Żółkiewskim rody przysyłały srebro i złoto aby dopełnić sumy żądanej przez Turków.

Gdy syn chcąc pomścić śmierć ojca i klęskę pod Cecorą zbierał się na wyprawę wojenną, otworzyła się mu w piersi rana, którą mu zadali Turcy pod Cecorą i poszedł za ojcem.

Obu im postawiła wdowa i matka pomniki a na nich kazała wyryć napisy:

„Jak słodko za Ojczyznę umierać, odemnie ucz się“, a na drugim: „Z kości naszych powstanie kiedyś mściciel“.

Teraz została już tylko córka wielkiego hetmana Zofia Daniłowiczowa, wojewodzina ruska, matka Teofili i Stanisława.

Stanisław wychowany w tradycji rodzinnej, pragnął gorąco pomścić śmierć dziada i wuja, ale legł w boju nie dopełniwszy ślubowania. W kościele żółkiewskim przybył tylko nowy pomnik a na nim wykuto napis: „Niedoszły mściciel dziada swego“. Siostra jego wyszła za męża za Jakóba Sobieskiego i w ród Sobieskich wniosła fortunę i tradycje rodu Żółkiewskich.

Teofila Sobieska miała dwóch synów: Marka i Jana. Podanie rodzinne mówi, że kiedy chłopcy byli dziećmi, matka prowadziła ich do kościoła w Żółkwi i tam na grobowcach pradziada, dziada i wuja uczyła ich czytać na wyżej przytoczonych napisach, a opowiadając o czynach wojennych i bohaterkiej śmierci wielkiego hetmana, stawiła go malcom za przykład i wpajała w ich wrażliwe umysły żądzę sławy i poczucie obowiązku pomśzczenia krwi przodków.

I znowu padł nowy grom na Polskę, wojska Rzeczypospolitej zostały zniesione doszczętnie pod Żółtymi wodami. Korsunem i gorszy niż klęska padł na kraj „srom pilawiecki“ po którym zdrząca cała Polska, bo zdarzyło się po raz pierwszy, że znaczne wojsko polskie pierzchnęło z pola bitwy bez walki.

Wówczas to wnuka hetmańska wezwała synów, którzy kształcili się za granicą, a gdy pochylili się do kolan matki, ona na powitanie rze-

kła te słowa: „Nie uznaję was za dzieci moje, jeżeli się staniecie podobni rycerzom pilawickim“.

Młodzieńcy poszli w bój. Marek poległ a Jan został spakobiercą fortuny, sławy i obowiązku swych przodków, a jak spełnił ten obowiązek o tem wie najmłodsze nawet dziecko polskie.

Takich to mężów i takich niewiast gniazdem i siedzibą była Żółkiew.

Za króla Jana gród ten, który był ulubionym jego miastem podniósł się do rozkwitu i przeżył piękne i świetne chwile. W nim bowiem w roku 1662 Jan Sobieski jeszcze jako chorąży koronny podejmował króla Jana Kazimierza i jego małżonkę; tu w roku 1676 po powrocie z wyprawy żurawieńskiej przyjmował posłów dwóch królów francuskiego Ludwika XIV i Karola II króla Anglii, którzy mu składali życzenia z powodu wstąpienia na tron; tu znowu w 1684 r. po powrocie z wyprawy wiedeńskiej, sławny na cały świat bohater odebrał z rąk nuncjusza błogosławieństwo i dary papieskie, przysłane przez Inocentego XI.

Po śmierci zwycięzcy z pod Chocimia i Wiednia rządili miastem kolejno królewicz Konstanty i Jakób, a potem córka tego ostatniego sprzedała go Radziwiłłom.

Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej upada i miasto. Za długi sprzedano ziemię, mury miejskie przyznano magistratowi, a zamek zajął rząd austriacki, dziś mieszczą się w nim biura rządowe i wojsko. — Część tylko zamku zdołało nabyć miasto i w tej części dziś jeszcze można oglądać zniszczone już bardzo resztki dawnej świetności.

(Dokończenie nastąpi).

A. Lewicka.

WESOŁE PTASZYNY

OBRAZEK

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

(Ciąg dalszy)

Tak wśród gwaru, uciechy, trosk i pracy mijają dzień po dniu mieszkańcom leśnego zakątka.

W cichą noc majową śpiewał słowik, a senne ptaszka słuchały tego śpiewu w zachwycie.

Jednego wieczora tatuś mysikrólik nakarmiwszy głodne dzieciaki, drzemał na gałązce tuż koło otworu gniazdzka. Dzieci rosły tak szybko, że ledwie mateczka mogła się z nimi pomieścić w gniazdeczku, o miejscu dla ojca ani mowy nie było.

— Żle ci tam, — zaszczebotała pani mysikrólikowa wychylając główkę z gniazdzka.

— Za to — szepnęła mysikrólik — będę mógł czuć nad wami, i usłyszę najłżejszy szmer.

— Ale ci nie wygodnie — szepnęła żona.

— Nic nie szkodzi, będę spał wybornie. Niedługo już malcy będą potrzebowały naszej opieki wtedy odpoczniemy i spać będziemy spokojnie.

Mateczka cofnęła główkę w gniazdko, wsunęła ją pod skrzydełko i zasnęła głęboko, ufna, że małżonek, którego uważała za uosobienie siły i mądrość czuwa nad jej i dzieci bezpieczeństwem.

I miała słuszną, mysikrólik czuwał.

Aż na raz rozległ się głos straszny dla wszystkich ptaków:

— Puhu — puhuhu, — zahuczało wśród nocy. Mysikrólik zdrzął.

Straszne puhu huu usłyszała i cała kolonia ptasia sąsiadująca z mysikrólikiem.

Lęk ogarnął wszystkich. Gdyby to było w dzień nie baliby się tak bardzo, zbiliby się wszyscy razem i wpadli na wroga — ale teraz w nocy, gdy nic nie widzieli, ów potwór co huknął tak przerażająco, wydał im się czemś tak potężnym, tak strasznym, że małe serduszka kołatały się w drobnych ciałkach jak dzwon na trwogę.

Ale nikt nie śmiał wychylić się z gniazdzka, nikt wyrzeć.

Szczygiełek przytulił się do swej żony i dziatwy, zamknął drobne oczki, i w najwyższej trwodze wsłuchiwał się w nocną ciszę, czy nie uchwyci szelestu lecącego puhacza.

Pliszka ziemna zapadła jeszcze głębiej w swój dołek wydrążony w ziemi i ani drgnęła, aby najmniejszym ruchem nie zdradzić swej kryjówki; gil schował się w głąb gniazdzka, tak, że wyglądało jakby zupełnie próżne.

Ale biedny mały mysikrólik nie ukryty w gniazdku, nie mógł się przygarnąć do swych najdroższych, nie mógł im szepnąć uspokajającego słówka, nie mógł się skryć. Czuł że sterczy na gałązce, że jego najpierwszego musi dostrzedz przebijające ciemności oko puhacza. A jednak nie śmiał się ruszyć, nie śmiał wsunąć w gniazdko, bo każde drgnięcie, ruch każdy mógł zwrócić uwagę potwora na niego i jego gniazdo — a wtedy... ach strach pomyśleć, schrupie jego i całą rodzinę.

Tymczasem puhacz, co dzień cały spędził przyparty do pnia drzewa, drząc tak w blaskach słońca jak teraz ów drobiazg drży wśród ciemności zły i głodny, nastawił pióropusze uszu i zwrócił w stronę mysikrólika parę oczu wielkich, okrągłych, błyszczących strasznie.

Stanisława Gałęcka.

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

— Idźcie... Ja przyjdę natychmiast... tylko... — odparł Wawrzonek, jękając się i spoglądając smutnie na Helunię, która chwyciwszy Włodzia za rękę, biegła szybko ku drzwiom, szepejąc bratu do ucha:

— Nudny i brzydki ten twój przyjaciel, kochany braciszku! Żebyś tylko znał moich przyjaciół: kniazia Henrysia i kniaziównę Blanę, to byś na Wawrzonka ani nie spojrział. Jak ty go możesz lubić?

Siedział niedaleko, wprost naprzeciw mysikrólika, tak, że malutki ptaszek mógł widzieć mimo ciemności jego ogromne, napuszone cielsko, jego wielkie sterczące uszy, ostre, zakrzywiony dziób.

— Jakież on wielki — myślał mysikrólik, w jego wnętrzu może się pomieścić cała moja rodzina wraz z gniazdkiem.

A puhacz przestępował z nogi na nogę, gładził ostrym zakrzywionym dziobem swój miękki płaszcz, drapał się szponem po szyi — a oczy jego nabierały co raz straszniejszego blasku. Mysikrólikowi zdawało się, że wpatruje się wprost w niego, czuł się jakby zakłęty pod tym strasznym wzrokiem. Serduszko, co przed chwilą kołatało silnie w jego piersi, teraz jakby zamarło, całe ciało zdrętwiało z przerażenia.

— Rzuci się na mnie lada chwila — myślał mysikrólik. — Już po mnie. Gdybym choć sam zginął! ale on wpadłszy na mnie i rozdarłszy mnie, spostrzeże i gniazdko i rozszarpie żonę i dzieci.

— Może odlecieć, wtedy już pożre mnie nie chybnie, ale oddalę go od gniazda i uratuję moich najdroższych.

Tak myśląc, chciał rozwinąć skrzydełka, ale coś jakby je trzymało w kleszczach, nie mógł poruszyć lotkami, i siedział dalej bez ruchu wpatrzony w straszne oczy puhacza.

— Jeszcze chwilką, a po nas — myślał w największej trwodze mysikrólik — aż w tem coś się poruszyło w dole, szmyrgnęło cichutko i posunęło dalej, to zając pomknął przy ziemi, puhacz rozwinął swe olbrzymie skrzydła i bez szelestu ruszył dalej.

Ale chociaż niebezpieczeństwo się oddaliło, mysikrólik siedział ciągle na gałązce jak zakłęty i nie śmiał drgnąć z obawy, czy puhacz nie wróci.

Aż dopiero pierwsze brzaski zorzy rozpraszające ciemności wlały otuchę w malutkie serduszko, a gdy trysnął pierwszy jasny promień dzienny, pieśń jego zadźwięczała tak czysto, tak swobodnie, tak radośnie, że aż zdziwiła się żona jego, która przez noc całą spała spokojnie, nie wiedząc jakie jej groziło niebezpieczeństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Helman Stanisław Żółkiewski.

— Czy mnie Włodziu będzie teraz kochał tak, jak dotąd, gdy Heluni nie było, gdy nie miał swej kochanej siostrzyczki? Ale choćby mnie zupełnie przestał kochać, ja go nie przestanę. On był taki dobry dla mnie, jemu zawdzięczam, że się uczyć mogę, że już tyle umiem i że... nie będę niegodziwym... czyż to i skarb nauki można czem opłacić? Będę go kochał zawsze, zawsze, i żalu do niego mieć nie będę, nie, nigdy, przenigdy!

Rzekłszy to Wawrzonek, ręce do piersi przycisnął z mocnym postanowieniem nie pokazania żalu i smutku po sobie. A przecież dwie łzy gorące drżały przez chwilę na rzesach sieroty i stoczyły się wolno po jego ciemnych policzkach.

II.

Słusznie mówił Włodziu, że historia Wawrzonka Krza smutna była; choć miał dopiero lat piętnaście, wycierpiał już bardzo wiele, i ciężkie przechodził koleje w życiu.

Ojciec Wawrzonka pochodził z Wielkopolski, skąd go przywiózł na Ukrainę starszy pan Olszanicki, ojciec pana Ste-

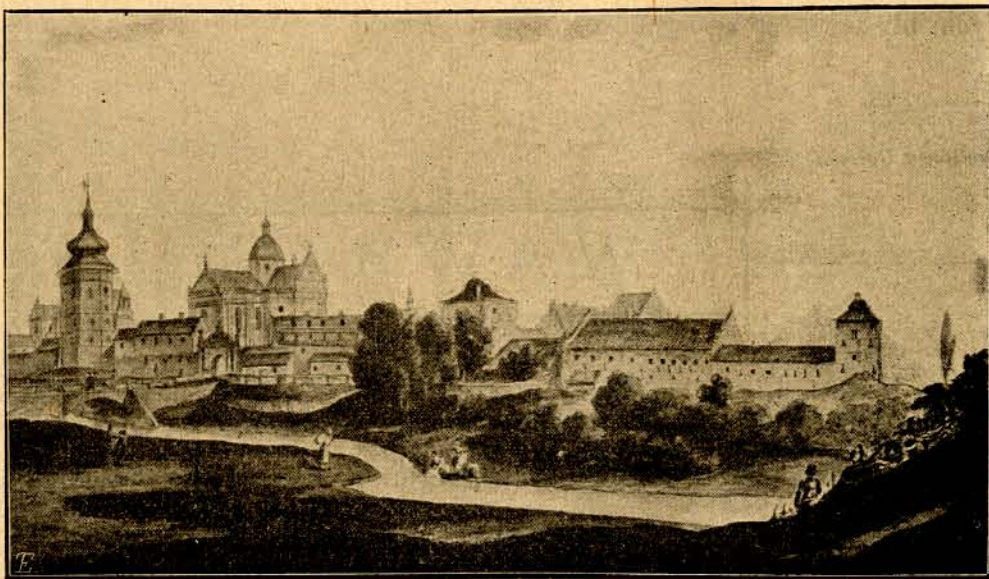
fana. Bystry i dzielny chłopak podobał się dziadkowi Włodzia, a zamiłowanie szczególne do koni, poddało mu myśl, aby chłopca przeznaczyć do pomocy w cugowej stajni, gdzie pod wodzą staro masztalerza, stał się prawdziwym znawcą i znakomitym hodowcą koni.

Po kilkunastu latach, gdy pan Stefan poślubił pannę Anielę Dłuską i przeniósł się z Ukrainy w Krakowskie, do majątku żony, ojciec dając mu kilkadziesiąt pysznych bachmatów, posłał z niemi Krza, który ożenił się był niedawno z urodziwą Rusinką. Młody pan lubił bardzo dzielnego Wielkopolanina, a znając jego rzadką uczciwość i umiejętność obchodzenia się z końmi, powierzył mu swoje stajnie, zapewniając mu bardzo dostojnie utrzymanie.

Kierz był bardzo zadowolony ze swej służby i nad wyraz szczęśliwy z dobrą żoną i ładnym, malutkim synkiem; ale jak to często na ziemi bywa, wielkie szczęście długo się nie ostało.

Pewnego dnia, rozbiegały się konie z panią Stefanową, która używając przejażdżki, sama powozila, szczęściem znalazł się na drodze przejeżdżający konia Kierz, który rozhukane rumaki zdołał zatrzymać. Lecz konie wlokły go długo, a wreszcie jeden z nich uderzył Krza w piersi. Na razie nie czuł większej dolegliwości, ale po pewnym czasie zaczął się skarżyć na duszność i kłócie w piersiach, stękał i niedomagał dwa lata, aż w końcu umarł na suchoty.

Nieszczęśliwa wdowa rok za ledwie przeżyła męża; umierając, czteroletniego Wawrzonka oddała w opiekę jego chrzestnej matce, a swej dalekiej krewnej, która przywędrowawszy z Krzami z Ukrainy, wyszła tu za męża za bardzo majątnego gospodarza. Pan Olszonicki chciał się zaopiekować sierotą po wiernym słudze, lecz dowiedziawszy się, że chrzestna Wawrzonka chce go przybrać za syna, wychować i oddać mu całe swoje mienie, gdyż była bezdzietną wdową, a dalej, że matka umierając, zgodziła się na to z radością, pozwolił wdowie zabrać sierotę do jej domu, znajdującego się w wielkiej gospodarskiej osadzie, oddalonej o dwie mile od Dłużan.



Żółkiew w XVII wieku.

Wawrzonkowi było bardzo dobrze u matki chrzestnej, ale niestety nie długo. Kobieta ta owdowiała dopiero przed kilku miesiącami, spostrzegła niebawem, że sama nie da sobie rady w wielkim gospodarstwie; rada więc nie rada, poszła drugi raz za męża, za człowieka statecznego i znacznie od niej starszego, także wdowca, mającego dwoje dorastających dzieci. Ale człowiek ten w biedzie uczciwy i pracowity, gdy został mężem bogatej gospodyni, zaczął hulać, pić i trwonić majątek.

Nieszczęśliwa żona tak się tem martwiła, że umarła i Wawrzonek niespodzianie został drugi raz sierotą. Na domiar złego, do majątku, który mu chrzestna obiecała, nie miał teraz żadnego prawa, bo zostało po zmarłej dziecko i mąż, a gdy maleństwo umarło wkrótce po matce, ojciec odziedziczył wszystko po synu.

Teraz też nastały straszne czasy dla nieszczęśliwego Wawrzonka; przybrany ojciec, który był urzędowym opiekunem sieroty, i dzieci wdowca obchodzili się z małym, sześciolatnim chłopczyką okrutnie, znęcając się nad nim bez miary; przeciążano go pracą nad siły, odmawiano pożywienia i odzieży, obrzucano obelgami i wyzwiskami, karano nielitościwie za najmniejsze uchybienie.

Wawrzonek był z natury dobrem dzieckiem, ale zaniedbane wychowanie, a raczej pущenie go zupełnie samopas, brak miłości rodzicielskiej, wyrządzane mu bezustanku niesprawiedliwości, skrzywiły szlachetny z gruntu charakter chłopca.

Prześladowanie, jakiego doznał Wawrzonek w domu i od obcych, bo opuszczonego sierotę niemal każdy popychał i krzywdził, nie zgnębiły go wcale, gdyż posiadał wiele energii i odwagi, lecz wywoływały chęć zemsty i odwetu. Nie doznawszy od nikogo współczucia, nie słysząc nigdy dobrego słowa od ludzi, zaczął ich uważać za swych wrogów i dokuczać im, o ile tylko zdołał. A że był aż do szaleństwa śmiały, odważny, umysłowo nad wiek rozwinięty i silny, przeto już w dziewiątym roku życia stał się postrachem całej wioski. Gdzie tylko mógł wyrządzał psoty i szkody, gotów był się rzucić na najsilniejszego, a każdą wyrządzoną sobie krzywdę oddawał w dwójnasób.

W tak smutnych warunkach byłby Wawrzonek wyrósł niewątpliwie na bardzo złego człowieka, gdyby Opatrzność nie była czuwała nad sierotą. Z widoczną pomocą Bożą, zachował on trzy wrodzone zalety: pewną wielkoduszność, która nie pozwalała mu znęcać się nad słabszymi i biedniejszymi, niepohamowane pragnienie wiedzy i szczególne zamiło-

wanie prawdy. Wawrzonek nigdy nie kłamał; wolał narazić się na największą karę, niż splamić usta kłamstwem; tak też powszechnie znany był z prawdomówności, że słowo biednego, opuszczonego sieroty, starczyło za przysięgę.

Po pięciu latach nareszcie wyzwolił Pan Bóg Wawrzonka z pod przemocy niegodziwego opiekuna, który straciwszy przez hulanki i próżnia-



5. czerwca 1812 r. Przybył do Warszawy wystannik Napoleona z zapewnieniem, że Napoleon myśli o odbudowaniu Polski. Gdy przyszedł 1812 rok, a z nim wypowiedzenie wojny Rosyji, nadzieje pokładane przez Polaków w Napoleonie odżyły znów w całej pełni, pomimo doznanego przedtem zawodu. Wiara w wojenny geniusz Napoleona kazała mniemać Polakom, iż zwyciężony Rosyję, uiszczy się ze swych dawnych obietnic.

„Roku ów, kto cię widział w naszym kraju,
„Lud ciebie zowie rokiem urodzaju,
„A żołnierz rokiem wojny...”

wola nasz największy wiesz Mickiewicz, odzwierciadlając uczucia narodu i wiarę w Napoleona. Napoleon wyprawił do Warszawy w charakterze posła niejakiego Pradta z oznajmieniem, że wypowiada wojnę Rosyji i wzywa Polaków do powstania i zawiązania konfederacji, mającej wspomagać jego zamiary, których uwienczeniem miało być ogłoszenie niepodległej Polski w jej dawnych granicach. Radość bezmierna ogarnęła cały naród, zdawało się, że nie stanie na przeszkodzie do odzyskania wolności i wskrzeszenia Ojczyzny. Niestety, Napoleon został zwyciężony, a wraz z jego upadkiem poszły w niwecz świetne nadzieje, a zamiast zapowiadającej się jasnej przyszłości, ciemniejsza jeszcze noc niewoli ogarnęła naród polski.

6. czerwca 1818 r. Zmarł Henryk Dąbrowski, twórca i generał legionów polskich (o legionach pod datą 9. stycznia 1797 r.). Dzielny patriota umiał wlewać zapał w serca swych żołnierzy, których męstwo, odwagę i niezwykłą karność podziwiała cała Europa. Pod koniec życia przekonał się, iż Polska na obcą pomoc liczyć nie może; widział że zawiedzione zostały nadzieje Polaków, którzy siły i krew swą niesli na pomoc innym narodom, to też umierając przekazał narodowi testament polityczny, w którym nawołuje do polegania jedynie na własnych siłach. Zmarł w swym majątku w Winnej Górze w W. ks. Poznańskim 6. czerwca 1818 r. Imię Dąbrowskiego przechowało się w pieśni narodowej w legionach: „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do polskiej”.

6. czerwca 1794 r. Bitwa pod Szczekocinami. Po ostatnim wielkim tryumfie oręża polskiego pod Racławicami, tryumfem, którego bohaterem był lud polski, szczęście zaczęło nas opuszczać. Kościusko pragnąc jak najrychlej odebrać nieprzyjacielowi Warszawę, szybkim marszem dążył do stolicy, lecz już w tym pochodzie poniósł ciężką porażkę pod Szczekocinami, zadaną mu przez połączone wojska pruskie i moskiewskie. Było to pierwsze niepowodzenie zwycięskiego wodza naszego. Pomimo klęski chwalą okryli się kosynierzy, którzy stanowili połowę sił Kościuszki. 17 tysięcy żołnierza polskiego potrafiło wytrzymać walkę z regularną armią nieprzyjacielską złożoną z 35 tysięcy. Przegraliśmy, ale i wróg miał w swoim obozie takie straty, że nawet ścigać Polaków nie mógł.

9. czerwca 1815 r. Uchwalono na kongresie wiedeńskim utworzenie Królestwa Polskiego. Po upadku Księstwa Warszawskiego mocarze europejscy utworzyli na kongresie wiedeńskim w 1815 r. Królestwo Polskie w uszczuplonych granicach pod panowaniem cara moskiewskiego, który w nadanej konstytucji zapewnił Polakom wszelkie prawa i swobody. Byli tacy z Czartoryskimi na czele, którzy wierzyli szumnym obietnicom Aleksandra I., lecz omylili się niestety w swych przewidywaniach, bo wrogowie pogwałcili swe własne przyrzeczenia, dopuszczając się ciągłych nadużyć. Kraj podsypany ustawicznym uciskiem i niesprawiedliwością wrogów rozpalil się jasnym płomieniem w powstaniu 1831 r., w którym naród upomniał się o pogwałconą konstytucję.

ctwo gospodarstwo, nazaciągał długów i cichaczem wyniósł się do Ameryki.

Wawrzonek został tedy bez opiekuna na świecie, ale to było dla niego prawdziwym szczęściem, choć nie tu jeszcze koniec niedoli sieroty.

Miał on teraz już lat jedenaście, silny był i rosły jak młody dąbcażak, umiał czytać i pisać, czego się sam niemal nauczył, gdyż opiekun bardzo rzadko posyłał go do szkoły; z każdym dniem stawał się śmielszy i energiczniejszy, lecz niestety, lubo szlachetny w głębi duszy, z sercem spragnionem przywiązania, na oko wydawał się zuchwałym urwiszem gotowym do wszystkiego złego.

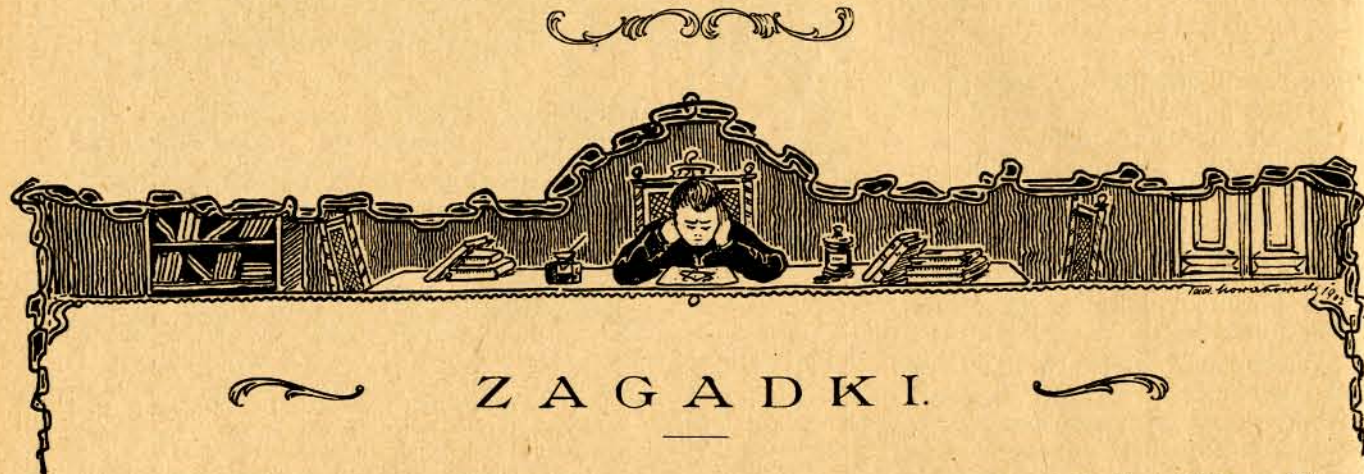
Mieszkańcy wioski, w której dotąd przebywał, chcąc się pozbyć niebezpiecznej sieroty, wyprawili go do Dłużan, do dworu, spodziewając się, że znany z miłosierdzia pan Olszonicki przy-

mie sierotę po dawnym słudze, co się też istotnie stało.

Ale Wawrzonek źle trafił; właśnie pan Stefan wybierał się do Włoch z chorą żoną i dziećmi; zajęty pilnymi sprawami i licznymi obowiązkami, oddalony o dwie mile od miejsca zamieszkania Wawrzonka, nie wiedział dotąd nic, co się działo z jedynakiem jego ulubianego Krza.

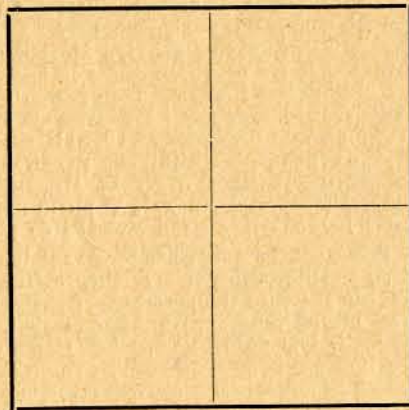
Teraz dowiedziawszy się o nieszczęściach sieroty postanowił troskliwie nim się zająć; mając przecież podróż przed sobą i ciężkie zmartwienie, oddał chłopca pod opiekę ekonomowi i jego żonie, będącej gospodynią, polecając im, aby Wawrzonka posyłał regularnie do szkoły, a skoro lekcye odrobi, zajmowali go odpowiednią wiekowi i siłom pracą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZAGADKI.

ZAGADKA GEOMETRYCZNA
ulożona przez Adasia M.



Narysować w tym kwadracie czworobok ukośny któryby był jego czwartą częścią.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA
nadesłana przez Dunię S. ze Stanisławowa.

bo — cław — cy — czyńsk — e — en — gał — i —
ki — kli — leu — li — ner — no — o — pis —
te — tryt — twą — rzy — ści — wro — za.

Z powyższych zgłosek ułożyć 7 wyrazów, których znaczenie jest następujące: 1) Dar otrzymany

za pomocą testamentu. 2) Stolica Kujaw. 3) ogłoszenia papieskie. 4) Kraj z Polską złączony, w 6-tym przyp. 5) Słowianin z plemienia zamieszkującego w dawnych czasach dzisiejszy Meklemburg i Holsztyn. 6) Miasto w Syberii słynne kopalniami. 7) Członkowie stowarzyszenia świeżo założonego, działającego przeciw używaniu trunków.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę uroczystych świąt.

Rozwiązanie zagadek z nru 16.:

Łamigłówka: 1) Alpy. 2) Odra. 3) Grab. 4) Krym. 5) Mewa. 6) Nida. 7) Mech. 8) Kruk. 9) Izba. 10) Lena. 11) Sawa. 12) Gobi. 13) Cisa. 14) Azot. 15) Lipa. 16) Łaba. 17) Nida. 18) Staś. 19) Krak. 20) Tsad. 21) Elba. 22) Huta. 23) Omsk. 24) Suez.

Adam Mickiewicz — Pan Tadeusz.

Szarada: Kopernik.

Nagrody otrzymali:

Emilka, Janinka i Wańdzia Królikowskie, Władysław Boner, Adolf Meissner, Helusia Pietschówna, Izia Kosińska.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Mania Moldzyńska, Kazimierz, Tadeusz, Henryk i Jerzy Prazmowscy, Tosio i Karol Postuszyński, Wanda, Bronisława i Władzia Bańkowskie, Tadeusz Telichowski, Zosia Feurereisslówna, Fredzio Świtalski, Kubuś i Lola Kleinkopfowie, Szymon i Józef Herschdörferowie, Jania Friedówna, Stefcia i Zocha Olbrychtówny, Zosiulka Götzówna, Stasia z Rzeszowa, Stasia Dyczkowska, Tadeusz Śliwiński, Oldzia i Zosia Lewickie, Stefuś Rudnicki, Oleś Janikowski, Władek Kołomłocki, Zosia Gołębska, J. Englender, Hala, Stefan, Mania, Irenka i Bolek Błoccy, Marylka i Różia Lang, Jańcia Jaworska, Emilka, Janinka i Wańdzia Królikowskie, Władysław Boner, Franciszek Maciak, Jadwisia Grega, Staś Spolski, Izidor Haładej, Zosia i Maryla Tureckie, Wisia i Jańcia Jackowskie, Wanda Thomasówna, Iza Radojowska, Władka Wełnicówna, Tadeusz Fabiański, Józef Kofler, Ludwik Reben, Lola Marguliesówna, Tadeusz Zerygiewicz, Mania Makosińska, Kazimierz Wirstlein, Ludwik Myszowski, Niusia Biestekówna, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Stasia z siostrzyczką z Olszanicy, Elusia Paparówna, Maryla Fiedlerówna, Wicia Ilnicka, Zosia Schererówna, Manusia Obtulowiczówna, Milusia, Miecio i Stefa Kreutzowie, Lola i Salo Marguliesowie, Ewelina Trexlerówna, Wańdzia Żygulska, Helenka Niwińska, Wisia Blezieniówna, Janina Krukowiczówna, Mania, Halka i Janka Sokołowskie, Marya Kantecka, Augusta Feldmanówna, Maryla i Tadzio Staruszkiewiczowie, Władus, Mania i Irena Loeglerowie, Julian Pawłowski, Kazio i Lusia Hellewiczówna, Staś Amirowicz, Józef Pilewski, Aurelia Solinówna, Irenka Szwedzicka, Zofia Dworzańska, Janinka Bielecka, Jadwinia Gernandówna, Adolf Meissner, Wańdzia Kohlówna, Stefan Horak, Frania Wiśnicka, Ronia i Halka Steckówny, Izia Kosińska, Stasia Markiewiczówna, Józia i Jania Żerebeckie, Helenka i Irenka Gutwińskie, Wanda i Stasia Jaroszówny, Zochna Bieńkowska, Zosia Bochniakówna, Adaś Jamiński, Jadwisia Badurzanka, Jan Michejda, Adam i Staś Hamerscy, Władysław i Marya Wali-górcy, Staś Podwiński, Manusia Bednarska, Wacia Jaśkiewiczówna, Hela i Stefa Jabłońskie, Iwo i Musia Oświecimscy, Andzia i Zosia Jüngstówny

Korespondencye Redakcyi.

Kaziowi i Luni H. w Boryslawiu. Gdy list twój otrzymaliśmy, była w redakcyi ta pani, która pisze opowiadania z r. 1863. Za konwalijkę dziękujemy, cóż kiedy już nie pachła. Przysyłajcie tylko często rozwiązania, a nagroda was nie minie.

Wisi Bl. w Tarnopolu. Tak, jesteście długoletnią przyjaciółką „Małego Światka“.

Heli N. w Brzeżanach. Oj to prawda, że imieniny były smutne, ale pewnie smutek ten już przeszedł. Rozwiązań o których piszesz nie otrzymaliśmy.

Julianowi P. we Lwowie. Zagadka dowcipna, ale cóż kiedy z powodu pisowni nie może być umieszczona, bo wyraz „bestya“ nie zawiera w sobie z.

Hani i Reginie. „Mały Świątek“ wie o tem dobrze, że lekeya ma pierśienstwo przed listami do redakcyi.

Irenie Sz. we Lwowie. Za to będą wesołe wakacje. **Adolfowi M. w Przemysłu.** Pieniądze otrzymaliśmy, ale listy składkowej w liście nie było, przepisz nazwiska i przyslij do redakcyi.

Stefci R. w Tlustem. Ależ to huk pieniędzy zebrałaś!

Zosi F. w Wróblowicach. A czy to była pierwsza spowiedź?

Maniusi B. I tak zebrałaś dosyć. Żałujemy bardzo, że na owem hucznie weselu nie będziemy — no, ale trudno jeździć na wszystkie wesela wszystkich lalek, które czytelniczki „Małego Światka“ wydają za mąż. A czy na weselu będzie mama panny młodej deklamować monolog?

Reni W. Na odebranie pieniędzy był jeszcze czas, ale na odpowiedź za późno.

Henrysiowi B. Zagadkę schowaliśmy, może ją wydrukujemy.

Jani, Maryi i Jadzi w Trześni. Gdyby tylko wszyscy przysłali tyle co wy, to byłoby bardzo dobrze. A czy mamusia już zdrowa?

Marylce i Rózi L. w Komarnie. Naturalnie, że skoro mamusia była chora, to trudno było pospieszyć z wysyłką „Daru“ ale i tak otrzymaliśmy go w czas.

Kubusiowi i Loli w Brodach. Żądane arkusze wysłaliśmy. 7 arkuszyków dodatku po 8 hal. = 56 hal., latawce wyjęte z roczników 54 hal. razem 1 kor. 10 hal.

Stefusiowi R. A jakież chciałyście powieści?

J. E. w Przemyslanach. Dobrze robisz, że zbierasz pieniądze na Dom polski w Przemyslanach.

Heli, Stefanowi, Mani, Irence i Bolkowi B. w Przemysłu. „Mały Świątek“ uśmieł się serdecznie dowiedziawszy się, że podpisywaliście na listach i najstarszego brata, który już ukończył studia prawne. Ej figlarze, figlarze!

Zosi i Romciowi G. w Krasnolesiu. Należy się 16 halerzy.

Różyczce B. w Brzeżanach. Pieniądze i spis ofiarodawców otrzymaliśmy — i nie gniewamy się wcale.

A kto to? posyła „ze Stasią“ tysiąc całusków, pisze, że będąc w Rosyji nie mógł czytać „Małego Światka“ więc korzysta teraz z możliwości i odczytuje wszystko, co w nim drukowane a — nie podpisał się?

Zosi i Marylce w Tarnopolu. Ej! możeby trochę mniej.

Izydorowi H. w Górze. Czy ci nie bardzo tęskno za Lwowem?

Emilce i Janince K. O! „Świątek“ widział nietylko biskupa, ale widywał już nie raz po trzech areybiskupów naraz. A czy to i Wańdzię mamy zaliczyć do korespondentek, czy ona umie trzymać ołówek w ręku?

Janici J. Masz słuszność, że to wielka radość, móż przyczynić się do dobra innych. A czy wiesz, że gdyby wszyscy, ale to wszyscy czytelnicy „Małego Światka“ zebraли po 2 albo 3 korony, to za te pieniądze mogłaby stanąć osobna szkoła.

Ludwikowi R. w Jasle. Zawsze odpowiadamy na listy, które otrzymujemy do 5-go, 15-go i 25-go każdego miesiąca, na dalsze nie zawsze wystarcza miejsca. Ciekawi jesteśmy jak powiedzie się matura twojej siostrze, napisz nam o tem. Nie mów, że posłałaś za mało, zrobiłaś co mogłaś.

Helusi P. w Turce obok Chyrowa. „Mały Świątek“ wie, że robiłaś co mogłaś i cieszy go to najbardziej, że ci co dawali na Dar narodowy swoje grosze, dawali „z serca“ bo to najważniejsza rzecz. Nuty dostaniecie wkrótce.

Mani M. w Szczurowicach. Wiemy, że na wsi trudno zbierać, bo mniej tych, co mogą dawać, ale znasz przysłowie: „Ziarko do ziarka a będzie miarka“.

Wisi i Jańci J. w Nowym Sączu. Jeżeli list przyjdzie za późno, to odpisać nie można.

Jadwisi G. w Gródku. Może kiedy znajdziesz w „Małym Świątku“.

Aurelii S. w Stanisławowie. Żal nam cię bardzo, że chorowałaś tak ciężko; a pamiętaj dotrzymaj słowa i przyjdź do redakcji przy ul. Zimorowicza l. 7.

Mani D. w Stanisławowie. Jesteś dzielną panią, a Władzio jak jeszcze urośnie większy będzie także takim. Jeżeliby na Dar narodowy dali wszyscy, ale to wszyscy tylko po 10 groszy, to zebrałyby się krocie tysięcy w ciągu kilku dni.

Milusi i Mieciowi. Naturalnie, że możecie przysłać na Dar narodowy jeszcze i teraz; Musicie wiedzieć, że o ile „Mały Świątek“ raduje się każdym przysłanym groszem, o tyle smuci go brak tych, którzy wezwania jego nie usłuchali.

Marysi i Tadzio G. w Rozwadowie. Żadna składka nie jest za mała, bo nie wszędzie można zbierać dużo — i z drobnych składek powstanie z pewnością wielka suma. Kartę o którą pytasz otrzymaliśmy, ale nie mogliśmy odpowiadać każdemu z osobna, bo numeru by na to nie stało.

Tadeuszkowi C. Mamusia miała zupełną słusność, bo drobne grosze ubogich przedmieszczan mają taką wartość, jak ów grosz wdowi z legendy.

Józi i Jancę Z. Zagadkę, której rozwiązanie daje słowo „Potop“ drukowaliśmy, na inne nie wiemy czy znajdziemy miejsce, bo co numeru otrzymujemy tyle zagadek, że możnaby niemi zapełnić cały numer.

Janince w Gorliczynie. Rocznik wysłaliśmy. I „Mały Świątek“ lubi kwiatki, ale niestety, nie ma własnych grządek.

Zochnie w Godach. „Świątkowi“ równie miłe są listy i karty, a najmiłsze serdeczne, prosto z dziecięcego serca płynące słowa. Druk nowej powieści zaczniemy w przyszłym numerze.

Zosi w Wojkowie. Nie każdy może całej listy wypełnić, bo nie każdy ma dużo krewnych i znajomych.

Zosi i Henrysiowi B. Wątpimy bardzo, czy na waszą zagadkę znajdzie się miejsce, bo zagadek mamy więcej niż miejsca na nie wystarczy.

Stasi M. w Jarosławiu. Gdyby zjazd „Szkoły Ludowej“ był w Jarosławiu, redaktorka przyjechałaby była z pewnością. Na swoją listę nie narzekaj, bo zebrałaś dosyć, zwłaszcza, że Miecius miał osobną listę.

Mieciusiowi M. w Jarosławiu. Wyobrażamy sobie, że musiało ci być żal, że nie mogłeś być na obchodzie 3-go maja, ale za to musiałeś się cieszyć, że zbierałeś grosze na cele narodowe.

Lusi w Krakowie. Szkoda że „Mały Świątek“ nie mógł być obecny na tem przedstawieniu.

Jańci J. w Kossowie. Nie wiemy czy zagadkę twoją będziemy mogli umieścić, bo mamy już więcej zagadek niż zostało dni w roku.

Maryli i Niusi Rz. w Stryju. Ujrawszy waszą listę taką zapełnioną w której były i kopiejski działwy z pod zaboru rosyjskiego i grosze służących ucieszyliśmy się nią bardzo, ale wnet zasmuciliśmy się wielkiem nieszczeniściem jakie was dotknęło, i szlemy wam i waszej mamusi serdeczne wyrazy współczucia. A gdy przyjedziecie do Lwowa przyjdziecie do waszego małego przyjaciela.

Frani W. Każdy grosz jest pożądany, więc żadna składka nie jest za mała, to tylko smuci, gdy ktoś nie da ani halerza. Gdy zagadki łatwiejsze niech rozwiązuje Józio, a ty rozwiązuaj trudniejsze. Dobrze?

Czesławowi i Stefanowi w Kozaczówce. Naturalnie, że tym którzy nie żyją wśród Polaków trudniej zbierać pieniądze, każdy robi co może — oby tylko wszyscy przysłali tyle ile wy, a byłoby dobrze.

Stasiowi P. w Mościskach. A co to Stasiowi w oczko?

Maniusi i Janusi B. I my wam posyłamy serdeczne pozdrowienie.

Waci J. we Lwowie. Cieszy nas to, że powieść „Pod ziemią“ tak ci się podoba.

Heli i Stefie J. w Mikulińcach. Numer posłaliśmy pod wskazanym adresem, ale czy pierwszej litery nazwiska nie pomyliłyście, bo napisaliście Gmmerling?

Andzi i Zosi J. I owszem piszcie jak najczęściej, a „Mały Świątek“ odpowie wam zawsze na wasze liściki.

Iwonowi i Musi O. W zeszłym numerze nie mogliśmy odpowiedzieć na wszystkie listy, tak ich było dużo.

Odpowiedzieliśmy na listy otrzymane do 25-go b. m., na dalsze odpowiemy w przyszłym numerze.

Do dzisiejszego numeru nie dołącza się dodatku powieściowego, natomiast dołączamy wykaz składek na „Dar narodowy“, a zarazem prosimy wszystkich, co zbierają pieniądze na „Dar narodowy“ a dotąd ich nie odesłali, aby je przysłali w jak najkrótszym czasie.

ZAKĄTEK

**pensjonat dla dzieci w Zakopanem
założony przez panią Dobrowolską**

przyjmuje pod opiekę dzieci, nad którymi rodzice nie mogą czuwać osobiście.

Zakład ręczy za troskliwą opiekę, tak pod względem wychowawczym, jako też za szczególne uwzględnienie fizycznego rozwoju powierzonych sobie działwy.

T R E Ś Ć: W 300-setną rocznicę założenia Żółkwi. — Wesole płaszyny przez A. Lewickę. — Wawrzonek przez Stanisławę Galleckę. — Kalendarzyk historyczny. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencje Redakcji. — W dodatku: „Świąteczko“ i Wykaz składek na „Dar narodowy“.